

## JERZY ŻURAWSKI

ur. 1930; Braślaw



Miejsce i czas wydarzeń	Gliwice, Łobez, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, szkolnictwo, ZMP, ziemie zachodnie

### Nie chciałem zapisać się do ZMP

Trafiliśmy do Rypina Lubuskiego, dzisiaj to się nazywa Rzepin. Wówczas jeszcze się Rypin nazywał. Z mamą wyszliśmy do miasteczka. Tam była końcowa stacja. Pustka, cicho, nikogo. Spotkaliśmy tylko przy kościele jakiegoś księdza, Niemca, mówił po niemiecku, nie mogliśmy się porozumieć. Mama wróciła i powiedziała: „Tu nie zostajemy, bo tu jest strasznie.” I pojechaliśmy do naszej rodziny, do Myślenic. Był obowiązek przetransportowania nas, naszego tego wagonu, i tak zrobiono, do Myślenic. Z Myślenic później do Gliwic. W Gliwicach mama nawet otrzymała piękne mieszkanie przy głównej ulicy, na pierwszym piętrze, kilkupokojowe, kompletnie urządzone, łącznie z fortepianem i firankami. Moja siostra została do gimnazjum zapisana, ja zapisany do szkoły. Tymczasem przyjechał do nas tam nasz znajomy, zresztą bardzo daleki kuzyn, po swojego syna. Bo myśmy syna naszych kuzynów [zabrali ze sobą], zaopiekowali [się] nim, ponieważ [jego] ojciec był w partyzantce, a matkę aresztowano i wywieziono na Sybir. I on został biedny sam. Jego starszy brat też był oczywiście w partyzantce. Któregoś dnia ten Rysiek przychodzi do nas zapłakany, mówi: „Mamę aresztowano.” No więc wobec tego zabraliśmy go do siebie i razem z nami wyjechał do tej nowej Polski. Jego ojciec przyjechał do nas, do Gliwic i przywiózł list od przyjaciela naszej rodziny, wdowca, Eliasza Trabszo, agronoma z wykształcenia, który zachęcał, że przyjedźcie tu gdzie ja jestem, mam piękną willę w mieście Łobez, w województwie szczecińskim. No i mama tak zrobiła. Przyjechaliśmy do Łobezu, mama wyszła za mąż za tego pana Eliasza, bo przecież też była wdową, obydwójce byli wdowcami. Ja poszedłem do gimnazjum. Trochę na wyrost, dlatego, że ja nie skończyłem szkoły podstawowej. Jak ojciec zmarł to ja nie chciałem chodzić do szkoły zupełnie. Dopóki był ojciec, to jeszcze [chodziłem] do tej białoruskiej [szkoły]. Ja nic nie rozumiałem po rosyjsku wtedy. Trochę po białorusku, bo tam z koleżkami z okolicznych domów zawsze się bawiłem, więc po białorusku jeszcze jako tako, a po rosyjsku już mniej rozumiałem. I wobec tego lekceważyłem naukę, bumelowałem, jak

to się mówi i nie uzyskałem świadectwa. A przed wojną skończyłem trzecią klasę szkoły powszechnej. Tak się wówczas te szkoły nazywały. Ale mama zaprowadziła mnie w Łobezie do dyrektora szkoły. Ten dyrektor szkoły porozmawiał ze mną i zakwalifikował mnie do pierwszej klasy gimnazjum. Znalazłem się zupełnie dobrze w tej pierwszej klasie gimnazjum. Interesowała mnie głównie humanistyka, byłem odcytany, okazuje się, i sobie zupełnie nieźle dawałem radę. I ku mojemu zdziwieniu, po skończeniu drugiej klasy gimnazjum, wraca do klasy dyrektor i wymienia nazwiska kilku moich kolegów, i na końcu moje nazwisko, i marsz do klasy czwartej. Nie chodziłem w ogóle w gimnazjum do klasy trzeciej. Była potrzebna inteligencja wtedy, więc widocznie chcieli mieć jak najwięcej maturzystów. Miałem pewne kłopoty, ale w rezultacie byłem przygotowany do matury nieźle. Z tym tylko, że to był rok 1950, a więc już dwa lata po zjednoczeniu, po powstaniu PZPR, szalało oczywiście ZMP, dowodziło tam wszystkim i dyrygowało. Ja nie chciałem się do ZMP zapisać. A paru nas tam takich było. I mało tego, jeszcze się tak zachowywałem dosyć nierozsądnie. Tam gdzieś coś powiedziałem i było jakieś w auli zebranie wszystkich klas i na tym zebraniu przewodniczący powiatowego komitetu ZMP, chyba to się tak nazywało, powiedział, że wzywa Żurawskiego do siebie na rozmowy. No to ja wstałem, powiedziałem, że jeżeli przewodniczący powiatowego ZMP ma do mnie interes, to ja mieszkam Lipowa siedem. Być może, że to spowodowało, że tuż przed maturą przyjechał ze Szczecina, z kuratorium szczecińskiego, pracownik kuratorium na przewodniczącego komisji egzaminacyjnej. Wezwano go, okazuje się, do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa i polecono, żeby kilka osób, trzy, cztery, zdaje się, osoby, w tym i ja, nie zdały matury. Mieliśmy takiego bardzo przyzwoitego nauczyciela, który zresztą z Zachodu przyjechał, z rodziny emigranckiej przedwojennej. I on mnie spotkał na ulicy, tak podszedł ze mną i mówi: „Wiesz co, ty jesteś wyznaczony wśród tych osób do niezdania matury.” Ale później się dowiedziałem, że ten przewodniczący komisji egzaminacyjnej wezwał całe grono nauczycielskie i powiedział, że maturę zdadzą ci wszyscy, którzy będą mieli pozytywne oceny. I w ten sposób ja maturę zdałem zupełnie nieźle. Później, po latach wielu, dowiedziałem się, że ten przewodniczący komisji zapłacił za to swoim stanowiskiem. Został wyrzucony z kuratorium.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-02-28, Kazimierz Dolny
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"